Nr. 158. Lwów — Czwartek dnia 13 Lipca. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: [illegible] J. Waśnego przy ul. Czarnieckiego l. 3, przy ul. Słowackiego (obok tea. D[illegible]y), Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6, Nikalowskiego Hotel Żorża. Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi. [illegible]

CENA OGŁOSZEŃ [illegible] Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „ Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct. Reklamy . . . 25 „ Nekrologia . . . 20 „ Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9

Dziś: św. Małgorzaty | 1 Julyi. Kosmy
Jutro: św. Bonawentury | Położ. Ryzy B.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 19, Zachód „ 7 „ 49. Długość dnia g. 15 m. 30. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 lipca.

Przed dwoma dniami mówiliśmy na tem miejscu o położeniu robotników francuskich, którzy, wierząc w socyalistyczne doktryny, chcieliby za pomocą własnej giełdy, ciągłych bastówek i ustawicznej walki ze społeczeństwem poprawić swój byt materyalny, a chociaż energicznie i bezwzględnie dążą w obranym kierunku, jednak wpadają w nędzę coraz większą. Zupełnie to samo widzimy między robotnikami angielskimi, zarażonymi socyalizmem i używającymi tych samych środków, co ich francuscy koledzy. Tu i tam jednakie sposoby do jednakich doprowadziły rezultatów, co dowodzi, że nie jakieś przyczyny uboczne, niezależne od robotników, ale właśnie ich taktyka i metoda jest wadliwą. Niewszyscy jednak angielscy robotnicy wierzą w socyalizm i jego recepty. Przeciwnie, większość ich z całą praktycznością, właściwą Anglo-Sasom, obrała inny kierunek, potworzyła związki oparte na zasadzie samopomocy i doszła do rezultatów zdumiewających. Mamy właśnie przed sobą sprawozdanie sekretarza królewskiego Towarzystwa ekonomicznego, p. Sewerbutts'a, o stanie robotniczych związków w Brytanii. Z tego sprawozdania dowiadujemy się, że w r. 1875 „Registrar general" (kontroler robotniczych stowarzyszeń) otrzymał raporta tylko o 11.282 towarzystwach wzajemnej pomocy (t. zw. „friendly societies") z 3,404.187 członkami. W roku 1886 zaś już o 17.845 stowarzyszeniach tego rodzaju, liczących członków 6,703.249. W pierwszej z dat powyższych majątek ich ogólny dosięgał 9,336.949 funtów szterlingów; w drugiej, t. j. w r. 1886, już 20,352.256 funtów. Zamożność ich zatem wzrastała prędzej, niżeli liczba członków, co jest dowodem postępu licznej klasy robotniczej, biorącej udział w stowarzyszeniach wzajemnej pomocy (friendly societies).

„Registrar general" teraźniejszy zebrał wiadomości o liczbie robotniczych stowarzyszeń wzajemnej pomocy, istniejących w Anglii w r. 1891. Podaje on cyfry następujące: liczba stowarzyszeń 32.743, liczba ich członków 9.844.705, wysokość ogólna ich funduszów 90,338.237 funtów szterl. (przeszło miliard złr.) W tych olbrzymich cyfrach mieści się 2.752 „building societies" (stowarzyszeń budowlanych) z 605.388 członkami, posiadającymi kapitału 50,582.365 funt. szt., 405 „trades unions" z 871.232 członkami i 1,288.887 funtami nagromadzonego funduszu, „trustee saving banks" (kas oszczędności komunalnych i prywatnych) całego połączonego królestwa W. Brytanii z 1,535.780 deponentów i uskładanym funduszem 43,685.096 funtów szterl. a „post.-office-Saving-banks" (kasy oszczędności pocztowe) miały 4,827.315 deponentów z 78,838.520 funtami szterl. uskładanego funduszu. W cyfrach tych bezwątpienia powtarza się jedna i ta sama osoba kilka razy, mianowicie np. niejeden członek „trade-unions" bierze udział także w jakiemś stowarzyszeniu budowlanem, a jednocześnie jest deponentem w jakiejś kasie oszczędności; niemniej wszakże cyfry te wskazują ciągły rozwój formacyi pierwszego stopnia klasy średniej, wyłaniającej się z klasy robotników ręcznych.

Wielkie te rezultaty osiągnięte zostały z inicyatywy stowarzyszeń „Friendly Societies" i „Trades Unions". „Cały świat przyznaje—powiada p. Sewerbutts — że ubezpieczenia na wypadek choroby i bezrobocia nie mogą lepiej być administrowane, niżeli przez „Friendly Societies." Ludzkim tym dolegliwościom najlepiej zaradzić można na miejscu i w kole sąsiedzkiem."

Robotnicy angielscy, usposobieni socyalistycznie i nienależący do żadnego stowarzyszenia, opartego na zasadzie samopomocy, urządzają ciągłe bastówki i różne demonstracye, skierowane to przeciw fabrykantom, to znów za ośmiogodzinnym dniem pracy, za prawodawczem uregulowaniem ceny i t. d. W skutek tych ciągłych a bardzo natrętnych żądań zajęli się deputowani Blackley, Chamberlain i inni ułożeniem projektu reform robotniczych, obejmujących różne ubezpieczenia na starość, kasy chorych, kasy zapomogowe, regulamina fabryczne, normy dnia roboczego i t. d. Teraźniejsza większość w parlamencie przychylna jest tym projektom i zapewne zajmie się nimi w jesieni. Otóż charakterystycznem jest, że związkowi robotnicy stanowczo są przeciwni wszystkim tym reformom. Na marcowym zjeździe delegatów „Trades Unions" i „Friendly Societies" wybrano stały komitet robotniczy dla zbadania owych reformowych projektów, a właśnie teraz ten komitet wystąpił z memoryałem, w którem protestuje przeciw jakiemukolwiek wtrącaniu się państwa do interesów robotniczych, przeciw określaniu długości dnia roboczego, zakładaniu państwowych kas chorych, tworzeniu emerytur i t. d. W memoryale tym powiedziano stanowczo, że wszelkie takie reformy są sprzeczne z dobrze pojętym interesem robotników, albowiem szkodliwie oddziałają na zmysł przezorności, oszczędności i na rzutkość, z której słynie naród angielski. Z tego widać jak wręcz inaczej, niż robotnicy zarażeni socyalizmem, zapatrują się na swą sprawę i swoją godność poważni i pracowici członkowie związków robotniczych, opartych na zasadzie samopomocy.

Pisaliśmy już o tem, że teraźniejsza radykalna skupczyna serbska zamierza postawić w stan oskarżenia strącony przez króla gabinet liberalny razem z jego wodzem, Jowanem Awakumowiczem. Zamiar ten wszedł już w fazę wykonania, bo oto na onegdajszem posiedzeniu skupczyny przedłożono wniosek o oskarżenie liberalnego gabinetu i już za trzy dni, to znaczy 15 lipca, odbędzie się dyskusya nad tym wnioskiem.

KORESPONDENCYE.

Warszawa 6 lipca.

Już dawno nie miała Warszawa przedstawienia operowego z takiemi przeszkodami, jak onegdajsze. Afisz zapowiedział występ artystycznej pary Garulli-Bendazzi w „Mefistofelesie". Zamiast p. Trombiniego u pulpitu kapelmistrza zasiadł p. Barcewicz; pierwsza odsłona przeszła szczęśliwie, w drugiej za to rozpoczęły się niespodzianki. Garulli, tenor, spóźnia się z wyjściem na scenę, orkiestra czeka, powtarza przygrywkę raz i drugi, wreszcie zjawia się Faust i akt dobiega do końca, mimo że tenor śpiewa tak, jakby chciał, aby go publiczność nie słyszała wcale. Następuje antrakt, który trwa kwandrans, pół godziny i więcej; niecierpliwsi zaczynają stukać i klaskać, jakby na głębokiej prowincyi — naprózno jednak. W końcu na przód sceny wychodzi reżyser i anonsuje szanownej publiczności, że p. Garulli odmawia dalszego śpiewania w operze, skutkiem czego kasa zwraca pieniądze za bilety. Garulli twierdzi, że pogniewał się o to, że nie powiedziano mu o zmianie dyrygenta, faktem zaś jest, że Garulli nie był pewnym roli, więc bał się śpiewać bez p. Trombiniego, pod którego kierunkiem robił próby.

Po uroczystościach wioślarskich przyszła kolej na cyklistów, którzy urządzili wyścig wytrwałości, czyli t. zw. rekord sześciogodzinny. Warunki opiewały, iż stający do wyścigu, musi jeździć na rowerze całe sześć godzin, a w ciągu tego czasu zrobić minimum 130 kilometrów z dowolnymi odpoczynkami. Nagród było pięć: żetony złoty, srebrny i trzy bronzowe, a prócz tego do nagrody pierwszej dodano dyplom „mistrza jazdy na Dynasach w r. 1893". Do startu stanęło tylko trzech Warszawiaków pp. Holz, Zajdel i Rodziewicz.

Pierwszy z nich opuścił tor po 192 obrotach. O godzinie 8 trąbka oznajmiła zwycięstwo p. Zajdla, który w sześciu godzinach przebiegł tor 409 razy, p. Rodziewicz zrobił 357 obrotów. Zwycięzcy naturalnie nie biegali sami, gdyż wyścig taki dozwala uczestnictwo t. zw. leaderów, t. j. prowadzących gonitwę, którzy zmieniając się kolejno, dodają niejako ducha uczestnikom wyścigu. Mistrzem jazdy na Dynasach został więc p. Zajdel, a wyścigu wczorajszego nie powstydziłoby się żadne z towarzystw europejskich i naszemu przynosi on rzetelną chlubę.

Po rekordzie cyklistów nastąpiło corso kwiatowe na bicyklach. W porównaniu z olbrzymią zabawą kwiatów, której debiut podziwialiśmy niedawno w Łazienkach, corso cyklistów przedstawiło się jak miniatura, ale pod każdym względem artystyczna. Odnosi się to zarówno do głównego numeru programu, t. j. kwiecistego korowodu na kołowcach, jak i do epizodów humorystycznych, z których wyścig „międzynarodowy" — tak nazwany w skutek kostyumów jeźdźców, utrzymał się w łatwych do przekroczenia granicach dobrego smaku. Z wielu stron zabawa wykazała szczęśliwą rękę naszych cyklistów. Samo wyglądanie ożywionych Dynasów, które w powodzi świateł elektrycznych wyglądają nadzwyczaj uroczo, składało ręce do szczerego oklasku.

O ile można wnosić z panicznego popłochu, jaki panuje wśród tak zwanych „dyskonterów prywatnych", nowe prawo o lichwie zatamowało odrazu wszystkie operacye naszych „pająków", bardzo wrażliwych na kozę i poprzedzające ją perypetye przedwstępnego śledztwa policyjnego, których nie uniknie nawet wówczas, gdy się dostatecznie zabezpieczy przeciwko skazaniu. Postawienie kwestyi na gruncie kryminalnym pozwala organom policyjno-sądowym na zastosowanie całego zasobu środków inkwizycyjnych, przez procedurę karną przewidzianych, a policya warszawska rozwija w tym kierunku energiczną działalność. Już w r. z. w oczekiwaniu nowego prawa, sporządzono i ogłoszono listę osób „handlujących pieniędzmi", a obecnie lista kompletuje się nowemi nazwiskami. Między innymi środkami, wydane zostało polecenie do komorników, aby w ogłoszeniach o licytacyach wymieniali zawsze, na czyje żądanie prowadzi się egzekucya, jak tego zresztą wymaga odnośny przepis procedury cywilnej, dotychczas zaniedbywany.

Warszawa oddała w tych dniach skromny i spóźniony hołd zasłużonemu obywatelowi, który przed stoma laty ofiarował grunt na założenie cmentarza powązkowskiego i ufundował istniejący przy cmentarzu kościół. Ten dobry obywatel doczekał się osobliwej za wspaniałomyślność swą nagrody, a mianowicie, że jego grób ze wszystkich mogił powązkowskich najbardziej opuszczony był i zaniedbany. Dopiero teraz odnowiono go, przyozdabiając dwoma tablicami marmurowemi, upamiętniającemi jego zasługę. Pierwsza z tablic opiewa, iż „grób ten jest grobem rodziny Korwin-Szymanowskich, których przodkowie w r. 1793 darowali część swojej jurydyki na założenie cmentarza"; druga, że w nim spoczywa „Melchior Korwin-Szymanowski starosta klonowski, fundator cmentarza i kościoła powązkowskiego, zmarły w r. 1797".

W tych dniach w kaplicy św. Piotra i Pawła na Koszykach, wmurowano większych rozmiarów pomnik ścienny, poświęcony pamięci dra Chałubińskiego. Pomnik zdobi popiersie zmarłego z białego marmuru. Odsłonięcie i poświęcenie pomnika, wzniesionego za staraniem kolegów i przyjaciół nieboszczyka, nastąpi dopiero w jesieni.

Tyle razy omawiany, a przez prasę rosyjską wymagany nowy podział Królestwa Polskiego, przechodzi w sferę rzeczywistości, choć co prawda, nie w tak szerokim zakresie, jak tego chcieli „nasi najserdeczniejsi". Komisya, utworzona przy jenerał-gubernatorze, zaprojektowała następujące zmiany: gubernię łomżyńską znieść, a powiaty jej wcielić częścią do gubernii augustowskiej, częścią zaś do warszawskiej i siedleckiej. Za miasto gubernialne gubernii kaliskiej obrać Łódź, wcielając powiat łódzki do gub. kaliskiej.

W podziale tym najwięcej uderza podniesienie Łodzi do rzędu miast gubernialnych. Fabrykanci niemieccy już od lat dziesięciu starali się o to, pragnąc mianowicie, aby gubernię przeniesiono z Piotrkowa do Łodzi.

Odmawiano im stale, aż dopiero teraz uwzględniono ich żądania, wziąwszy pod uwagę, iż Niemcy w Łodzi sypnęli grubo groszem na budowę cerkwi i w Łodzi i w Warszawie, oraz ufundowali kilka ochron i innych dobroczynnych instytucyi rosyjsko-prawosławnych w Łodzi. Projekt podziału odesłano do Petersburga i o ile pewnem jest, że w ogóle przyjętym zostanie, o tyle Łódź jako miasto gubernialne nie podoba się wcale sferom petersburskim, a tem mniej moskiewskim, które wszelkich wpływów użyją, aby do tego nie dopuścić.

Urocze miejsce zabawy warszawiaków, owiana duchem wesołej tradycyi Dolina Szwajcarska, ma zniknąć z widowni Warszawy. Obecny dzierżawca Doliny, niezadowolniony z tego, iż ma płacić podatek na rzecz teatrów rządowych, nie chce dalej dzierżawić rzeczonego zakładu. Miejscowość ta ma być podzielona na działy i rozprzedana. Przez Dolinę będzie nadto przeprowadzona ulica.

Na zakończenie historyjka z naszych sądów. Ernestyna z Peterów Dyktorowa, magazynierka, wystąpiła z powództwem, w którem przytoczyła, że przed paru laty zawarła znajomość z niejakim Hercem Dyktorem, starozakonnym warszawianinem i pomimo, że była ewangieliczką, a on żydem, staraniem swojem i protekcyą wyjednała u władzy duchownej w Frankfurcie nad Menem, skąd rodem była, pozwolenie na zawarcie ślubu. Zawarłszy ślub z Dyktorem, poddanym rosyjskim, powódka w myśl prawa przyjęła poddaństwo rosyjskie i zapisaną została do ksiąg ludności m. Warszawy. Tutaj dowiedziała się, iż Dyktor kilkakrotnie skazanym był na roty aresztanckie, a okoliczność ta, wobec niezgodnego pożycia małżeńskiego, dała powód Dyktorowej do wystąpienia przed tutejszym sądem o rozwiązanie małżeństwa i na usprawiedliwienie swego żądania przytoczyła, że związek zawarty pomiędzy żydem a ewangieliczką nietylko u nas, lecz i według praw zagranicą istniejących jest nieważny i podlega rozwiązaniu. Sąd okręgowy atoli powództwo oddalił, ponieważ według jego zdania, związek ów prawnie nigdy nie istniał i mniemana pani Dyktorowa przychodziła przed sąd niepotrzebnie.

Wiedeń 10 lipca.

(i) Wczorajszy wielki mityng robotniczy w podwórzu ratuszowem był prawdziwie imponującem widowiskiem..... ale więcej niczem. Nie uszlachetnił on serc, ani wzbogacił wiedzy tych tysiącznych tłumów, które przybyły wysłuchać wyuczonych na pamięć i oklepanych już do znudzenia frazesów, wygłaszanych wiecznie przez tych samych agitatorów, którzy na socyalizmie tak wyborne robią interesa. Kilka tygodni trwały targi między kacykami partyi socyalistycznej a radą miejską i policyą, zanim ostatecznie zezwolono na urządzenie tego zgromadzenia. Magistrat oddał robotnikom do dyspozycyi dwa ogromne podwórza w ratuszu, jedno t. zw. „Arkadenhof" i sąsiednią hallę ludową. W pierwszym zebrali się robotnicy, którzy chcieli obradować po niemiecku, w drugiej robotnicy czescy. Policya powierzyła utrzymanie porządku straży, złożonej z samych robotników, umieściła tylko silne oddziały policyantów w gmachach, położonych niedaleko ratusza, aby na wypadek większej awantury rychło przybyć na miejsce. Trzeba oddać tę sprawiedliwość, że straż robotnicza wywiązała się bardzo dobrze ze swego zadania i utrzymywała porządek aż do końca zgromadzenia. Nie obeszło się wprawdzie bez tego, że taki cywilny strażnik z czerwoną kokardą na piersi temu lub owemu koledze, krzyczącemu za głośno „Pfui" dał potężnego kułaka w kark, ale od kolegi przyjmowano takie admonicye bez szemrania. Takich cywilnych strażaków było ze trzy tysiące, a stali oni na posterunku już od godziny siódmej rano. O godzinie w pół do 8 rano zaczęły się gromadzić pochody robotników z rozmaitych przedmieść. Wszyscy ubrani byli odświętnie, mieli czerwone krawaty, a wielu z nich także czerwone gwoździki w dziurce od surduta. Dziewczęta i kobiety szły także osobnymi oddziałami, a każda z nich miała czerwoną bluzę, wiele z nich nawet czerwone spodnice, parasolki i kapelusze.

Słońce dogrzewało od wczesnego ranka, a około godziny 8-mej zaczęło tak dopiekać, że rzęsiste krople potu spływały po wszystkich twarzach, a ekspresi roznoszący wodę w dzbankach pomiędzy tłumami i sprzedający ją po 2 centy za szklankę, mieli żniwo co się zowie. Także we wszystkich szynkowniach okolicznych lało się piwo strumieniami. W obydwu podwórzach ratuszowych pootwierano hydranty a pachołcy magistraccy roznosili wodę. Jeszcze przed rozpoczęciem zgromadzenia, naznaczonego na ½ do 10, zemdlało skutkiem gorąca wiele osób, to też dwaj lekarze miejscy urządzili na prędce w korytarzu swoje ambulatoryum. Pomimo takiego skwaru nie myślał nikt opuszczać zgromadzenia, mężczyźni radzili sobie jeszcze w ten sposób, że zdejmowali naprzód krawatki, potem kołnierze, wreszcie surduty i kamizelki i na pół w negliżu czekali aż prezydyum wejdzie na trybunę.

Nareszcie o wpół do dziesiątej weszło ono: robotnik Reumann w towarzystwie kilku innych przywódzców robotniczych, znany macher i redaktor socyalistyczny dr. Wiktor Adler, tudzież dwaj komisarze policyi. Miejsca honorowe zajęli czterej posłowie do Rady państwa, którzy przybyli na zgromadzenie, a mianowicie pp. hofrath Exner, dr. Kronawetter, Pernerstorfer i Polzhofer.

Zgromadzenie zagaił swym tubalnym głosem robotnik Reumann i rozpoczął swą przemowę słowy: „Ludu pracujący Wiednia! Kierownictwo socyalnej demokracyi widziało się zmuszonem zwołać to zgromadzenie i postawić na jego porządku dziennym sprawę powszechnego głosowania. Z początku nie chciano nam oddać tych przybytków na obrady, ale rajcowie miejscy przyszli do przekonania, że nie uchodzi odmawiać ludowi tego, do czego ma prawo, że lud jest gospodarzem w tym domu, a nie ci, którzy są jego inspektorami. Dzisiejsze zebranie ma być godną demonstracyą pracującego ludu, który pragnie zdobyć prawa polityczne i zanim się chwyci ostatecznych środków, chce jeszcze odwołać się do klas pracujących." Gromkie „brawo" i „hurra" rozległo się w podwórzu, poczem ukonstytuowało się biuro prezydyalne, a na mównicę wszedł dr. Wiktor Adler.

Ukłonił się elegancko, przybrał teatralną pozę i z patosem zaczął: „Towarzysze i towarzyszki!" Nie myślę rozwodzić się dłużej nad mową tego typowego „przyjaciela" ludu; kto

---

1)

NIEBEZPIECZEŃSTWA
grożące Kościołowi w naszym kraju.

Mowa wypowiedziana na wiecu katolickim przez *hr. Stanisława Tarnowskiego.*

Jaki jest stan katolickich uczuć i przekonań w naszym narodzie? jaki stopień ich mocy i wytrwałości? Pytanie to rozważa i zgłębia, odpowiedzi na nie szuka każdy myślący Polak-katolik, dbały o wartość swego narodu, troskliwy o jego przyszłość. Jacy jesteśmy pod tym względem, to wie doskonale tylko jeden, ten, który widzi skrytości serc, Bóg. Człowiek z zewnętrznych znaków, z uczynków sądzi, a i te zna nie wszystkie, zna tylko z grubsza i po wierzchu, wielu może nie dojrzeć, nie wiedzieć, mylnie ocenić i sądzić. Gdyby zaś chciał to tylko naznaczyć, co każdemu wiadome i widoczne, miałby o czem dzieło napisać, tyle jest rozlicznych zdarzeń, praw, stosunków, które dzisiejszy stan Kościoła u nas wyrobiły; tyle różnych wpływów, które kształciły nasze pojęcia i przekonania, tyle w tych przekonaniach różnic i odcieni. Ktoby zaś chciał dochodzić i mierzyć, czy jesteśmy pod względem religijnym w postępie albo też w upadku, ten musiałby sięgnąć głęboko w przeszłość i zbadać stan religijny narodu w kilku minionych jego pokoleniach, ażeby mieć podstawę do porównania i wniosku.

Na takie przedsięwzięcie tu nie czas i nie miejsce; pobieżny rzut oka, przybliżony obrachunek, to wszystko, co zrobić możemy. Ale to zrobić spróbujmy, kiedy się pierwszy raz zbieramy na to, by o naszych religijnych sprawach radzić. Wszystkie są ważne i do wiedzenia potrzebne, ale wszystkie o tyle dobrze iść i skutecznie rozwijać się mogą, o ile w nas samych jest wiara stateczna, miłość Kościoła rzetelna i wola stała, hartowna, żeby jednej i drugiej wiernie i bądźcobądź dochować.

A więc zanim się tym razem pożegnamy i rozejdziemy, zapytajmy sami siebie i zastanówmy się przez chwilę, jakimi my jesteśmy katolikami?

Bóg jeden wie i sądzić ma prawo, kto lepszy, a kto gorszy, ale po ludzku sądząc, możemy chyba z czystem sumieniem powiedzieć, żeśmy między katolikami nie ostatni, że co kiedyś Mieczysław przy chrzcie swoim za swój naród przyrzekł, tośmy dotąd, dzięki Bogu, dotrzymali. Boga i Kościoła swego nie odstąpiliśmy, choć był czas, za Lutra, że nas do tego odstępstwa mnogie i setne pokusy ciągnęły. Od wschodniego muzułmaństwa broniliśmy siebie i drugich i nie daliśmy mu wedrzeć się w środek europejskiego stałego lądu; pogańską Litwę ochrzciliśmy i utwierdzili w wierze; wschodnie, przeciw Kościołowi zbuntowane, chrześcijaństwo zjednoczyliśmy z Kościołem, a bez gwałtu, bez prześladowań, bez krwi rozlewu, jak daleko granice naszej Rzeczypospolitej sięgały. Odrzekliśmy się na chrzcie czarta i wszystkich spraw jego, i wszystkiej pychy jego — i dotrzymaliśmy, bośmy z pychy ni zazdrości, gwałtem ni zdradą cudzego dobra nie brali, ani go nie pożądali. Później, gdy w ślad za buntem przeciw Kościołowi, Reformacyą, poszedł bunt przeciw Bogu, niedowiarstwo i bezbożność XVIII wieku, zaraziły one i nas, ale do szpiku kości, do krwi nam przecie nie doszły. W tym ostatnim już, w tym kończącym się XIX wieku jedni z nas wytrzymywali prześladowania otwarte i krwawe, drudzy tyle zasługi nie mieli, ale wiernymi zostali; jeszcze inni podnieśli i wzmocnili katolicką świadomość i katolickie życie narodu; świeckich utwierdzili w przekonaniach i miłości Kościoła, powołania duchowne jednoczyli w regułach i zgromadzeniach zakonnych, pierwszych, jakie nasze społeczeństwo z siebie wydało. A wczoraj jeszcze i to z ust, które przed Bogiem samym świadczyć mają prawo, z ust Pasterza dyecezyi, słyszeliśmy chlubne dla siebie świadectwo, że obojętności u nas mniej, katolickiego ducha więcej niż dawniej. — A świecki człowiek uważa to samo. Gdyby takie zebranie katolickie było zapowiedzianem przed laty trzydziestu, nawet dwudziestu? czy wielu nie byłoby od niego stroniło tylko dlatego, że się katolickiem nazywa? Nie przez niewiarę i niechęć nawet — przez głupi, fałszywy wstyd raczej.

To wszystko świadczy za nami dobrze i wskazuje, że możemy o swojej prawowierności, gruntowności i stateczności swoich katolickich uczuć i zasad nie wątpić, owszem liczyć na nią z niejaką pewnością siebie, a nawet chlubą. Przecież pewność ta byłaby za śmiała. „Kto mniema, że stoi, niech patrzy, żeby nie upadł" — a nas do religijnego upadku wieść i pchać może pokus i niebezpieczeństw tyle, że mogłyby — nie daj Boże — odnieść nad nami zwycięstwo, gdybyśmy ich ciągle, zawsze, czujnie, czynnie, odważnie nie odpierali.

Jakież one są? Trzy wieki temu, wielki Skarga, kiedy przewidywał smutną przyszłość Rzeczypospolitej, zaczynał swoje sejmowe kazania od słów: „Namienię cokolwiek tych niebezpieczeństw naszych, którycheście wy lepiej, niżeli ja świadomi". Nie na to słowa przytaczam, żeby się zuchwale robić podobnym temu, któremu mało kto z Polaków godzien rzemyk u trzewika rozwiązać, ale dlatego przytaczam, że na tem katolików polskich zebraniu to wielkie imię przypomnieć, to słowo odezwać się echem dalekiem, ta święta postać przytomną nam się stać powinna. A prócz tego wszystko się od tego czasu około nas zmieniło, ale w nas niejedno zostało, jak było, i między niebezpieczeństwami, jakie on wskazywał, znajdą się i takie, które nam dziś w naszym religijnym i w naszym społecznym stanie grożą.

Dwojakie są: jedne, co z zewnątrz w nas walą, drugie z wewnątrz, z naszego własnego serca i charakteru się rodzą i zwątpienie rozprężenie katolickiego uczucia i ducha za sobą prowadzą.

Z tych zewnętrznych, z tych, z których „wyleczyć się nie możemy, byleśmy chcieli", pierwsze, największe, najstraszliwsze jest to, którego Skarga nie widział, które przewidywał tylko. „Będziecie, jako wdowa osierociała, będziecie na pośmiechu nieprzyjaciołom swoim... będziecie bez ojczyzny i królestwa swego... i włożą jarzmo żelazne na szyje wasze." A do tej groźby dodaje Orzechowski drugą, niemniej sprawdzoną: „będziecie mieć króla w duchownych rzeczach sędziego."

A kiedy się o stanie i niebezpieczeństwach Kościoła mówi, to pierwsze ciśnie się na usta, pierwsze z głębi serca wyrywa się to, co najgorsze, najstraszniejsze, co ziemię zlało krwią, a wiarę z korzeniem chce z niej wyrwać, co Kościół chytrze do rozkładu chce doprowadzić — to, które wszyscy znamy, które nosimy w duszy, jako troskę największą, na sercu, jako kamień najcięższy, a o którem opowiadać tu nie możemy.

Nie opowiadać? jakto? o tem, co przed Bogiem i w Kościele zasługą, przed światem i ludzkiem prawem gwałt i ucisk, o tem, o prześladowaniu Kościoła nie mówić, i gdzie jeszcze, na katolickim w Polsce wiecu? A wszak jeżeli milczeć będziemy, to jedni powiedzieć, drudzy pomyśleć i uwierzyć gotowi, że nie ma gwałtu, nie ma prześladowania, że Kościół swobodny, biskup wolny, nauka religii i nabożeństwo kwitnie piękne pod pogodnem niebem, że nieprawdą jest skrępowanie i niewola Kościoła, nieprawdą wygnania za wiarę, nieprawdą samo męczeństwo i krew?

I my mamy tego nie opowiadać?

Tak. Bo każda skarga, podniesiona tu, mściłaby się na nas tam gorszą niewolą Kościoła. Milczymy więc. Mówieniem samem sobie nie pomożemy, ani ludzie na nasze mówienie nie pomogą. A Bóg naszego mówienia nie potrzebuje: widzi On i bez tego, co się dzieje, widzi i liczy. Nie mówmy o tem i nie obawiajmy się, że tem milczeniem sprzeniewierzymy się Bogu, prawdzie, własnemu obowiązkowi i czci, bo ten obowiązek właśnie milczeć nam każe. Milczymy więc i Boga prosimy, by czas gniewu swojego skrócił, a siłę wytrwałości, siłę wiary, siłę roztropności, siłę wytrzymania dał.

Inne niebezpieczeństwa, które nam grożą z zewnątrz, przynosi sam czas i jego mniej lub więcej silne prądy i rozpowszechnione błędy. Temi są: nienawiść wiary i Kościoła pod pozorem wolności, przeczenie chrześcijaństwa pod pozorem nauki, wreszcie socyalizm pod pozorem miłości ludu.

Dwa pierwsze, za przykładem Francyi, Niemiec, Włoch, działają u nas głównie na ludzi wykształconych, niekiedy nawet na istotnie uczonych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

słyszał jedną jego mowę, ten słyszał wszystkie. Wystarczy powiedzieć, że p. Adler w mowie swej groził wszystkim: rządowi, szlachcie, radzie miejskiej, parlamentowi, a po każdej takiej groźbie zrobił umiejętną pauzę, aby ludek zebrany w podwórzu mógł z całej siły huknąć: „Pfui!“ albo coś podobnego. N. p. wskazując na lśniącą od słońca kopułę parlamentu, rzekł Adler piorunującym głosem: „Panowie, którzy tam zasiadają, chcą pogrzebać sprawę powszechnego głosowania w kurzu archiwów komisyjnych, ale my z ulicy postaramy się już o to, aby ona przyszła na porządek dzienny.“ Tu zrobił p. Adler pauzę, a tysiące głosów odezwało się: „Naturalnie! naturalnie!“ Nadmienić muszę, że między zebranymi robotnikami rozeszła się pogłoska, że rząd zamyśla wnieść na jesiennej sesyi projekt ustawy, organizującej izby robotnicze i przyznającej tym izbom prawo wybierania tylu posłów, ilu wybierają izby handlowe. W pogłosce tej nie ma ani słowa prawdy, o czem p. Adler bardzo dobrze wiedział, ale mimo to wyzyskał ją zręcznie w swej mowie, aby pokazać, ile to dobrego dla robotników robi kierownictwo partyi socyalistycznej. Powiedział on: „Patrzcie, rząd widzi, że z nami musi się liczyć, chce nam już dać izby robotnicze z prawem wyboru własnych reprezentantów. Ale co to dla nas znaczy? Nam, milionowym zastępom pracującego ludu, chcą przyznać tylu posłów, co 139 szlachcicom morawskim? My nie potrzebujemy takiego prezentu.“ „Wir pfeifen auf dieses Geschenk“ — to były słowa p. Adlera, a poczciwy ludek ryknął mu na to tysiącznem echem: „Wir pfeifen.“

Potem odczytał p. Adler rezolucyę domagającą się powszechnego, bezpośredniego, tajnego prawa głosowania, a potępiającą wszelki inny system wyborczy. Przewodniczący poddał tę rezolucyę pod głosowanie, zwrócił jednak uwagę zebranych na to, że komisarz policyi żąda, aby wykreślono z niej wszystkie słowa: „wyzyskiwacze“, „zgniłe społeczeństwo“, „bezprawie“ i t. p.— „W obec tego — rzekł przewodniczący — poddaję rezolucyę pod głosowanie bez tych słów“. Przyjęto ją oczywiście jednogłośnie, co przewodniczący skonstatował i zapytał: „Czy towarzysze przyjęliście tę rezolucyę z tymi wyrazami czy bez nich?“ — Zgromadzenie wrzasnęło: „Z tymi wyrazami! z tymi!“ Komisarz policyi wstał z miejsca i skarcił przewodniczącego za to nietaktowne postępowanie, ale nic więcej nie mógł zrobić, bo przyjęciem tej rezolucyi zakończono już zgromadzenie i trzeba było myśleć o tem, aby wszystko w porządku się rozeszło. W sąsiedniej halli ludowej przyjęto taką samą rezolucyę, zredagowaną po czesku. Komisarz policyi, który tam urzędował, nie remonstrował wcale przeciw owym wyrazom „wyzyskiwacz“ i t. p. Innych mów nie podaję, bo chcę list czemprędzej oddać na pocztę. Nadmieniam tylko, że przemawiał poseł Pernerstorfer i gratulował robotnikom tego ich „dnia honorowego“. Przemawiała także jakaś pani Adelajda Dworzak, która zapewniała, że robotnice nie opuszczą swych braci w walce o prawa polityczne, przemawiało wreszcie jeszcze kilku Czechów i jedna Czeszka z zadartym noskiem.

O godzinie w pół do 12 opróżniły się obydwa podwórza ratuszowe, a robotnicy utonęli w rozmaitych knajpach.

Czy co zyskają przez dzisiejszy mityng, nie wiem, ale to wiem, że szynkarze wiedeńscy chcieliby co niedzielę takiego mityngu..

Inspektorowie szkół ludowych.

III.

Następują z kolei dwa listy nauczycieli ludowych, z których każdy stara się wykazać, że nauczyciel ludowy będzie lepszym inspektorem, niż profesor gimnazyalny.

„Być może — pisze p. W. C. z Trzebosi — że w pewnych wypadkach profesor gimnazyalny może być znakomitym inspektorem ludowym, jeżeli miał sposobność nabyć wiadomości z dziedziny pedagogii i dydaktyki, których na uniwersytetach nie uczą, w ogóle jednak nauczyciele ludowi mogą być i są dzielnymi inspektorami szkół ludowych. Nauczyciel, pracujący piętnaście do dwudziestu lat w szkole ludowej, snadniej może jako inspektor wiedzieć czego i jak uczyć, czego od nauczyciela wymagać, jakie wskazówki i rady dawać; profesor gimnazyalny o tem wszystkiem słabe tylko mieć może pojęcie, co mu jednak nie ubliża, gdyż szkoła ludowa nie jest jego fachem. Rada szkolna krajowa zapewne z tego tylko powodu mianuje inspektorami szkół ludowych nie profesorów lecz przeważnie nauczycieli szkół ludowych“.

Zbijając dalej twierdzenia, iż „błędem jest odrywanie od zajęć pedagogicznych dobrych i żarliwych nauczycieli i powoływanie ich na posady inspektorów, ci bowiem nie mają doświadczenia w sprawach administracyjnych, w małej tylko cząstce z pedagogią złączonych — pisze p. W. C.

„Integralną częścią obowiązków inspektora jest właśnie praca pedagogiczno-dydaktyczna. Wszak inspektor jest i powinien być nauczycielem nauczycieli, ich mistrzem, korektorem w sztuce elementarnego nauczania, a rutyny w tych sprawach można nabrać jedynie przez długoletnią praktykę w szkole ludowej, nie w średniej. Praca administracyjno-biurowa to rzecz podrzędnej wagi, wyręczyć go w niej może pierwszy lepszy urzędnik starostwa.

„Gorszy się także autor, że obecni inspektorowie, rekrutowani z nauczycieli ludowych, są to ludzie o małem wykształceniu teoretycznem, a tymczasem wiedza abituryenta gimnazyalnego i abituryenta-seminarzysty stoi prawie na jednym poziomie, z tą jedynie różnicą, że pierwszy posiada znajomość języków klasycznych w większym zakresie. Kandydat seminaryum chcąc zostać nauczycielem, musi kończyć cztery klasy gimnazyalne i cztery roczne kursa seminaryum nauczycielskiego, a więc ośm lat mozoli się nad książką. Ukończenie całego gimnazyum lub niższego gimnazyum i seminaryum daje ogólne wykształcenie, a twierdzenie to popiera postanowienie rządu, że nauczyciel ludowy ma prawo do jednorocznej służby wojskowej bez poddawania się egzaminowi tak zwanemu *Intelligenz-Prüfung* i może otrzymać rangę oficerską. Uniwersytet zresztą, to szkoła zawodowa, z niej wychodzą specyaliści w pierwszym kierunku. Prawnik, lekarz lub ksiądz nie jest przecież teoretycznie w nauce ogólnej więcej wykształconym od abituryenta gimnazyalnego“.

List ten kończy się twierdzeniem, że nietylko na uniwersytecie można nabyć ogłady towarzyskiej i że nie wszyscy inspektorowie szkół ludowych są ludźmi bez wychowania.

Druga z kolei odpowiedź pana F. B. z Szulupic odznacza się przedewszystkiem tonem za namiętnym trochę, a brzmi w głównych zarysach jak następuje:

„Aby odeprzeć zarzuty skierowane przeciw nauczycielstwu, które zdaniem autora nie doroslo do czego innego, prócz do udzielania elementarnych wiadomości dzieciom wiejskim, przypomnę mu, że nauczyciele ludowi, oprócz swych zwykłych zajęć zawodowych, są kierownikami czytelń ludowych, filarami Kółek rolniczych, administratorami kas gminnych zaliczkowych, delegatami „Macierzy“, organizatorami i instruktorami straży ogniowej, przyczyniają się do tworzenia szkół przemysłowych. Znużeni 10-miesięczną pracą, nie wahają się pracować dla dziatwy szkolnej i w chwilach przeznaczonych mu do odpoczynku w korpusach wakacyjnych. Słowem wszędzie, gdzie tylko wyłoni się jaka żywotna kwestya, która w jakiej takiej jest łączności z oświatą i dobrobytem ludu, niezawodnie zobaczymy tam nauczyciela ważną odgrywającego rolę.

Zwróćmy teraz oczy na tę zdaniem autora „drogą“ szkołą ludową. Czy ta „droga“ szkoła ludowa, na którą tyle wydał kraj, nie przyniosła dotąd żadnej korzyści? Jeżeli autor nie widzi namacalnych korzyści, tedy zapytam go, kto dzisiejszego chłopa postawił na tym stopniu oświaty, że potrafi zaspokoić wszystkie ciężary u czwórnasób wzrosłe? Za czyjem staraniem pozakładano sklepy katolickie, w których pilnie uwija się chłop? Dzięki czyim staraniom pożyteczne, wychodzące z pod piór wytrawnych ludzi książeczki, doszły pod strzechę wieśniaczą? Dziś wieśniacy zamiast całymi wieczorami zapełniać szynki, siedzą w chatach i spędzają czas na czytaniu.

Skutek oświaty nie może być tak prędko widocznym, jak skutek po zrąbaniu sąga drzewa; na pierwszy składać się muszą wszystkie warstwy społeczeństwa, a w naszym biednym zaniedbanym kraju działać one muszą wieki. Co gorsza wychowanie u nas zacząć się musi od wychowania rodziców.

„Dawniej, kiedy na jednego inspektora szkolnego przypadały cztery powiaty a inspektor zmuszony był uganiać wierzchem na koniu od granicy węgierskiej pod Lwów, lub później kiedy ilość szkół w jego dwóch powiatach wynosiła około 200 t. j. prawie tyle, ile w całej Bukowinie dziś się znajduje, wtedy opinia o inspektorach ludowych, kreowanych z nauczycieli ludowych, milczała. Byli oni widać dobrymi, dziś niedorośli do swych obowiązków!

Inspektorom ludowym nie tyle potrzeba ukończonej filozofii, ile stałego charakteru, silnej woli i odpowiedniej inteligencyi. A tego nauczycielom szkół ludowych odmówić nie można, byle tylko Rada Szkolna krajowa rzeczywiście zasłużonych nauczycieli ludowych na te stanowiska powoływała. Z bólem przyznać musimy, że często się zdarza, iż tu i ówdzie słyszymy, że inspektorem szkół został młodzik, nie mający jeszcze ukończonych 10 lat służby. Przy tak rażących odszczególnieniach nauczycielstwo rzeczywiście patrzy z niedowierzaniem na najwyższą władzę szkolną. Skutek z tego taki, że później czy prędzej nietaktowne postępowanie takiego młodzika wychodzi na jaw.

Nie chcę przeczyć, że i przytoczone przez autora fakta miały miejsce, nie wypływa przecie z tego, aby jedynem złem w szkolnictwie ludowem było to, że inspektorami są nauczyciele ludowi. Przed rokiem i Przemyśl miał inspektora ludowego, który przez swoje w wysokim stopniu nietaktowne postępowanie doprowadził do tego, że Rada Szkolna krajowa przeniosła na inne posady niektórych prawdziwie zasłużonych i ze skutkiem pracujących nauczycieli a w końcu uwolniła go od obowiązków inspektora.“

KRONIKA.

Lwów 12 lipca.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Witolda Niezabitowskiego, właściciela dóbr Łanki, na prezesa, zaś p. Kazimierza Rudnickiego, właśc. dóbr Strzałki, na zastępcę prezesa Rady pow. w Bóbrce.

Mianowania. Adjunkt administracyjny we lwowskiej dyrekcyi lasów, Artur Müller, został mianowany sekretarzem.

Kuratorya fundacyi hr. Skarbka zamianowała leśniczych I klasy pp.: Władysława Sedorowicza w Żabiem i Józefa Galińskiego w Smorzu zarządzcami lasów i dóbr fundacyjnych; leśniczego II kl., p. Roberta Baumanna w Stulsku, leśniczym I klasy; leśniczych III klasy pp.: Stanisława Łukasiewicza we Lwowie i Józefa barona Wallischa w Iłowie, leśniczymi II klasy; praktykanta p. Michała Jędrzejowskiego w Dubie, leśniczym III klasy; wszystkich z pozostawieniem w dotychczasowem miejscu służbowem. W końcu przyjęła p. Wład. Adamskiego, ukończonego studenta leśn. akad. w Tharandzie, jako adjunkta leśnictwa.

Rada miejska w Stanisławowie, dyrektorką tamecznej 8-klasowej szkoły wydziałowej mianowała p. Wilhelminę Nemetzową, dot. starszą nauczycielkę tej szkoły.

Odznaczenie. Dyrektor gimnazyum w Samborze dr. Ignacy Petelenz otrzymał krzyż kawal. orderu Franciszka Józefa.

Z Uniwersytetu. Pp.: Stefan Jan Cięglewicz, rodem z Rohatyna i Abraham Landes, z Kopyczyniec, otrzymali stopień doktorów praw na Uniwersytecie lwowskim.

P. Adolf Fink, rodem z Tarnowa, otrzymał stopień doktora praw, zaś p. Kazimierz Iwanicki, rodem z Pawłosiowa, otrzymał stopień doktora wszech nauk lekarskich na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Grybowie rozpisała konkurs na kilka posad nauczycielskich. Podania należy wnieść w przeciągu sześciu tygodni. — Namiestnictwo ogłasza konkurs na zapomogi z fundacyi jubileuszowej im. Adolfa Jorkascha-Kocha. Do korzystania z dobrodziejstwa tej fundacyi uprawnione są wdowy i sieroty po najuboższych urzędnikach skarbowych galicyjskich X i XI klasy rangi, z wyjątkiem konceptowych. Podania należy wnieść do dziennika podawczego Namiestnictwa do 15 września rb.

Ze sfer notaryalnych. Przemyska Izba notaryalna rozpisała konkurs na posadę notaryusza w Samborze, opróżnioną przez przeniesienie się notaryusza p. Sabina Budzynowskiego z Sambora do Przemyśla. Podania należy wnieść do 20 bm.

Muzyka wojskowa 24 pp. grać będzie jutro we czwartek przed gmachem komendy wojskowej przy placu Bernardyńskim. Początek produkcyi o godzinie pół do 7-tej.

Zaręczyny. Przed kilku dniami odbyły się w Kościelnikach, pod Krakowem, zaręczyny Taidy hr. Wodzickiej, córki hr. Romana i Teresy z hr. Potockich, z p. Antonim Horodyskim, właścicielem dóbr w powiecie hrubieszowskim w Królestwie Polskiem.

Śluby. W kościele parafialnym w Raciechowicach, w W. Ks. Poznańskiem, odbył się dnia 8 bm. ślub panny Julii Finkównej, córki Adama i Maryi z Dunikowskich, z p. Kazimierzem Ajdukiewiczem, prof. Wszechn. Jagiell.

Dnia 29go bm., o godzinie 10 rano, w kaplicy domowej księcia kardynała Dunajewskiego w Krakowie, odbędzie się ślub panny Zofii Rawicz Raciborskiej, córki Adama i Bogusławy z Kaweckich, z p. Leonem hr. Dzieduszyckim, synem ś. p. Edwarda i Józefy z hr. Łosiów.

Dnia 1 bm. odbył się w Sękowej, w powiecie gorlickim, ślub panny Kazimiery Stępieniówny, nauczycielki gorlickiej szkoły wydziałowej żeńskiej, z p. Kazimierzem Okmińskim, urzędnikiem kolejowym z Gorlic.

W kaplicy OO. Dominikanów we Fryburgu szwajcarskim pobłogosławiony zostanie 18 bm. związek małżeński panny Franciszki Pittetówny, z p. Józefem Kallenbachem, profesorem fryburskiego Uniwersytetu.

Posiedzenia Rady miejskiej odbędą się jutro, w piątek i sobotę, tj. dnia 13go, 14go i 15go lipca każdym razem o godzinie szóstej wieczorem. Na porządku dziennym jest znana sprawa budowy tramwaju elektrycznego.

Wyjazd kolonii leczniczej do Rymanowa nastąpi w sobotę dnia 15 bm. o godzinie 9 min. 50 rano. Na drogę każdy powinien mieć przekąskę, gdyż kolonia dopiero nad wieczorem przybędzie na miejsce przeznaczenia. Wszyscy interesowani powinni się stawić na dworcu z legitymacyą przyjęcia już o godzinie 9 rano.

Czwarte zgromadzenie delegatów „Związku“ powiatowych kas dla chorych w Galicyi i na Bukowinie położonych odbędzie się we Lwowie, w sali obrad Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny (przy ulicy Jagiellońskiej l. 11), dnia 3 września rb. o godz. 10 przed południem.

Finansowy rezultat festynu na dochód korpusów wakacyjnych. Otrzymujemy następujące pismo: „Po potrąceniu wydatków w kwocie 167 zł. 45 ct., festyn na rzecz korpusów wakacyjnych przyniósł czystego dochodu 2139 złr. 57 cnt. — Wszystkim, którzy do tego wyniku raczyli się przyczynić, w imieniu dziatwy szkolnej składam najserdeczniejsze podziękowanie. *Zdzisławowa Marchwicka.*

Hołd Ujejskiemu. Dnia 12 września rb. przypada siedmdziesiąta rocznica urodzin Kornela Ujejskiego. Z tego powodu utworzył się we Lwowie komitet, na którego czele stanęli pp. dr. Smolka i prezydent Mochnacki, i postanowił obmyśleć sposób jak najgodniejszego uczczenia poety. Komitet ten uchwalił: 1) Dnia 12 września rb. wysłać adres do poety, opatrzony podpisami obywateli miasta Lwowa. 2) Dnia 14 października rb. urządzić w sali ratuszowej literacko-muzyczny wieczór na cześć poety. 3) Zająć się wydaniem chorału „Z dymem pożarów“ z ilustracyami malarza Styki. 4) Uwiadomić inne miasta Galicyi o powyższych uchwałach i zaprosić je do wzięcia udziału w uczczeniu poety, tak, iżby on w 70 rocznicę swych urodzin otrzymał wyrazy czci i miłości od obywateli całego naszego kraju.

Wystawa róż i kwiatów w lwowskim Ogrodzie botanicznym zamkniętą została wczoraj wieczorem. Prezes Tow. ogrodniczego p. Zygmunt Dembowski przemówił przy tej sposobności i ogłosił wynik premiowania. Jest on następujący:

Dyplom honorowy otrzymali ks. Adam Lubomirski z Miżyńca i Jan Klimowicz, ogrodnik we Lwowie.

Medale srebrne otrzymali: br Julian Brunicki ze Strzałkowa koło Stryja, Antoni Klimowicz i Karol Jakubowski.

Medale bronzowe otrzymali: Leopold Baczewski, Władysław Zaleski, Leszek Dąbczański i Włodzimierz Lewicki.

Listy pochwalne otrzymali: Jan Śmiechowski, Sobek, Koziarski, Jarymowski, oraz oddziały Tow. ogrodniczego w Tłustem, Strzeliskach, Strusowie i Kozłowie.

Wystawę zwiedziło 2000 osób, co chlubnie świadczy o zamiłowaniu naszej publiczności do kwiatów. Na przyszły rok przypadnie wystawa róż i kwiatów równocześnie z wystawą krajową, jest więc nadzieja, że inicyatorowie dołożą starań, ażeby była jak najświetniejszą.

† Bolesław Stablewski, ostatni brat ks. arcybiskupa Stablewskiego, zamieszkały w Królestwie Polskiem, umarł w Wiedniu, dokąd udał się był dla kuracyi.

Z dyrekcyi kolei państwowych otrzymujemy następujące pismo:

„Z ważnością od 1 sierpnia 1893 wyjdą taryfy dla ruchu osobowego i pakunkowego na bukowińskich kolejach lokalnych i kolei lwowsko-bełzeckiej (tomaszowskiej), jakoteż dodatek I do taryfy należytościowej dla osób i pakunków na kołomyjskich kolejach lokalnych, w których przeprowadzone będą zmiany postanowień taryfowych, wypływające ze względu na postanowienia kolejowego regulaminu ruchu dla królestw i krajów w Radzie państwa reprezentowanych, ważnego od 1 stycznia 1893.

Mocą tego znosi się taryfy należytościowe dla ruchu osobowego i pakunkowego na bukowińskich kolejach lokalnych i kolei lwowsko-bełzeckiej (tomaszowskiej) z dnia 1 stycznia 1891, wraz z dotyczącymi dodatkami z dnia 1 sierpnia, względnie 1 czerwca 1891.

„Taryfy powyższe, względnie wyż wymieniony dodatek I są do nabycia w dyrekcyi ruchu we Lwowie po cenach na stronicy tytułowej uwidocznionych“.

Piąty zjazd chirurgów polskich. Wczoraj o godzinie 8 rano rozpoczęły się w Krakowie obrady poważnego grona pracowników polskich. W murach krakowskiej kliniki chirurgicznej zebrali się polscy chirurgowie, przybyli ze wszystkich dzielnic naszej Ojczyzny, aby wziąć udział we wspólnem zebraniu i wzajemnie podzielić się rodzimym dobytkiem naukowym. Obrady zjazdu odbywają się w sali wykładowej kliniki chirurgicznej. Zagaił je prezes prof. dr. Rydygier, a powitawszy przybyłych, zaznaczył, że obecny zjazd nie jest liczny, albowiem wielu lekarzy wybiera się na międzynarodowy kongres lekarski do Rzymu. Powodzenie zjazdu zależy od jakości i ilości odczytów; dotychczas niewiele ich zgłoszono, niewątpliwie jednak dalsze zgłoszenia nastąpią. Co do istoty i treści prac naukowych, nasze zjazdy nie ustępują niemieckim, a dzięki kolegom niechirurgom odbywają się podczas zjazdów także odczyty treści ogólniejszej. Tak samo rzecz się ma i na tegorocznym zjeździe.

Na poprzednich zjazdach z powodu braku czasu musiano się śpieszyć z pracami naukowemi, dlatego obecny zjazd rozłożono na trzy dni. Nie można twierdzić, że zjazdy odbywają się za często, bo materyału aktualnego i ważnego jest zawsze wielka ilość. W przyszłych latach będą zjazdy jeszcze liczniejsze, mianowicie, gdy we Lwowie zostanie otwarty wydział lekarski.

Dalej zaznacza mówca, że stosunki finansowe nie pozwoliły na wydanie pamiętnika zjazdu z roku zeszłego. W tym roku powinien pamiętnik wyjść w przeciągu dwóch miesięcy, jeżeli wszyscy koledzy uiszczą wkładki. Gdyby pozwolono komitetowi skracać poszczególne odczyty i dyskusye, możnaby pamiętnik wydać tańszym kosztem. Życząc zjazdowi dobrych skutków, otwiera prof. dr. Rydygier jego obrady.

Dalszym obradom, jako stały prezes zjazdu, przewodniczy prof. dr. Rydygier. Na zastępców prezesa na wniosek prof. dra Obalińskiego wybrano pp. dra Wehra ze Lwowa i dra Sawickiego. Obowiązki sekretarza pełni docent dr. Bossowski, a kasyera dr. Trzebicky.

Po ukonstytuowaniu się prezydyum zjazdu przystąpiono do rozpraw naukowych, a mianowicie prof. dr. Browicz miał znakomity wykład „O przeszczepialności raka“.

Z Krynicy piszą nam dnia 9-go lipca. Nareszcie mamy śliczną pogodę od kilku dni, a zdaje się, iż będzie ona stałą, o ile to w górach jest możliwe. W ostatnich dniach mieliśmy tu nader liczny napływ gości, do czego zapewne przyczyniło się to, iż pogoda się ustaliła, jak również i to, iż zaczynają się wakacye. Obecnie bawi w Krynicy 2000 osób. Ruch około źródła jest już ożywiony, zwłaszcza w czasie koncertów doskonałej tutejszej muzyki.

Było już kilka zabaw i koncertów, w pięknej sali domu zdrojowego. Udały się te zabawy, jak na początek bardzo dobrze, a spodziewać się należy, iż będą coraz lepiej prosperować, zwłaszcza teraz, odkąd mamy między sobą p. Adolfa Abrahamowicza, który pomimo kuracyi, jaką tu odbywa, zawsze bierze udział w zabawach. Również żywo zajmuje się rozruszaniem gości kąpielowych tutejszy komisarz zdrojowy p. Olszewski, który obok swych zajęć urzędowych, często nie bardzo przyjemnych, poświęca resztę czasu wolnego na urządzanie rozmaitych reunionów, zabaw i t. p. aby tylko oderwać myśl gości kąpielowych od ich dolegliwości, z któremi tu przybyli.

Obok znanych już zakładów i pensyonatów, istniejących oddawna w Krynicy, przybył w tym roku nowy „pensyonat dla pań i panien“, umieszczony w domu zdrojowym, a zostający pod kierunkiem pani Burzyńskiej (wdowy po profesorze krak. uniwersytetu) i panny Gostyńskiej. Myśl utworzenia tego pensyonatu była bardzo na czasie, a dowodzi tego ta okoliczność, iż już w pierwszym roku ma znaczne powodzenie. Rodziny, które chcą wysłać córki swe na kuracyę, a nie mogą im towarzyszyć, śmiało niech oddadzą je pod opiekę pensyonatu. Początkowo miał być ten pensyonat urządzony w „willi Janiny“, położonej na wzgórku, nie ściśniętej innemi domami, a najpiękniejszej w Krynicy. Na razie to się nie stało, ale słyszałem, że w latach następnych pensyonat ma być przeniesiony do „willi Janiny“, gdzie będzie lepiej umieszczony. Z końcem tego miesiąca, lub z początkiem sierpnia, obchodzić będziemy 100-letni jubileusz egzystencyi Krynicy. O ile mi wiadomo, istnieje jakiś komitet tego obchodu, ale jest on tak skromny, iż nic o nim nie słychać, ani też o jego jakiejkolwiek działalności. Nie wiemy więc jaki jest program tego obchodu, a byłby już czas najwyższy, aby szanowny komitet dał jakiś znak życia o sobie. Dotąd tylko tyle wiadomo, iż sympatyczny nasz pisarz, p. Władysław Bełza, ma napisać odpowiednią broszurę, a nawet w przeszłym miesiącu był tu w Krynicy dla obejrzenia miejscowości. Myśl powierzenia napisania broszury p. Bełzie jest bardzo dobrą i najwłaściwszą, ale spodziewamy się, iż na tem nie będzie program obchodu wyczerpany i może nie będzie tak skromny, jak jest sam komitet dotąd przynajmniej.

Z Żółkwi nam piszą: W Zameczku, wsi leżącej dobrą milę za Żółkwią, zajęło się dnia 4 b. m. na strychu stajennym, należącym do p. Laisego, siano, w sporej ilości tam nagromadzone, a w okamgnieniu stanęły w płomieniach dwie stajnie, kryte gontami, z których jedna miała 20, druga zaś 25 sążni długości, a obie po 8 sążni szerokości. Z trudnością zdołano wypędzić stamtąd i uchronić przeszło 200 sztuk bydła rogatego i dwanaście par roboczych i zaprzęgowych koni. Rzecz się stała w nieobecności dziedzica. Zanim zjechała straż pożarna z Żółkwi wysłano na widok krwawej łuny sikawkę ogniową z dworu p. Skarzyńskiego w Derewni, wszelkie jednak wysiłki około położenia tamy rozigranemu żywiołowi spełzły na niczem, gdyż wiatr z jednej a smolne drzewo sosnowe, z którego stajnie były zbudowane z drugiej strony, stawiły niczem nie pokonany opór, podsycając ciągle płomienie. Szczęściem dął wicher na pola, co sprawiło, że ogień, ograniczywszy się na tych dwu ofiarach, nie przybrał groźniejszych rozmiarów.

Wśród silnej burzy, jaka szalała dnia 9 b. m. w Winnikach pod Żółkwią, spadł nagle piorun i położył trupem na miejscu trzy pasące się na otwartem polu krowy. Kilkanaście sztuk bydła

---

28)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

— Spodziewam się, — odpowiedziała pani Talska, tak zajęta udowodnieniem swojej tezy, że macierzyńskie jej oko nawykłe do ustawicznego studyowania powierzchowności córki nie spostrzegło zmiany, jaka jej zmęczoną twarz opromieniała. — Dość spojrzeć na niego. Młody przecież, podobno trzydzieście kilka lat liczy sobie zaledwie, ażeby choć krzty zapału w tych oczach. Ja bo przedewszystkiem cenię w mężczyźnie zapał.

Tu, pani Talska, jakby przez antytezę za swym entuzyastycznym wykrzyknikiem ziewnęła szeroko.

— Za-a-pał! — powtórzyła. A to istna galareta z nóżek cielęcych.

— Jeżeli galareta z nóżek cielęcych ma twarz Rafaela, a tors Apolina belwederskiego, to istotnie pan de Soligny Kierczyński jest do niej bardzo podobnym — rzekła panna Władysława jakimś osobliwszym sztywnym głosem.

— Cóż tam z tego, że piękny! — zawołała pani Talska lekceważąco. U mężczyzny grunt siła, życie, ogień. A on? Jeżeli rozmawia, to jakby komu najwyższą łaskę świadczył, tańczy jak za pańszczyznę, uśmiecha się ironicznie i żeby nie był tak dobrze wychowany jak jest, spałby na każdem krześle. Po co on właściwie bywa w towarzystwach, to nie wiem. Żenić się nie myśli, jak powiada, wszystkiego już użył, przebawił się, przebalował.... a szkoda. Zkąd inąd taka dobra partya.

Westchnęła i zamyśliła się, a i pierś panny Władysławy pod białym kaftanikiem podniosła się głębszym oddechem.

— Gadali coś, że on się w Dalenieckiej kocha — odezwała się po krótkiej przerwie pani Talska — ale ja w to nie wierzę, za stara dla niego. Ot, ktoby mu się mógł podobać, to Ewunia.

— Ewunia! — powtórzyła machinalnie panna Władysława. Rumieńce jej stały się jeszcze gorętsze. Położyła fuksye na kolanach. Nieokreślony jakiś wyraz ukazał się w końcach jej ust, także lekko krwią nabiegłych.

— Tak — wymówiła znowu po namyśle, jakby sama do siebie. — Ewunia jest uroczem stworzeniem i podobać się może, ale nie jemu!

Pani Talska chwiała głową medytacyjnie.

— Mój Boże! że też to najlepsze uczynki nasze najczęściej przeciw nam się obrócą! — zaczęła właściwym sobie przewlekłym, płaczliwym tonem. Naprzykład z tą Ewunią! Czy ja mogłam przypuścić, biorąc ją na wychowanie od trumny tej mojej nieszczęśliwej siostry, że sobie taką biedę zgotuję? Myślałam, wychowam, wypieszczę jak swoję. Władzia przez ten czas pójdzie za mąż, a ja będę miała na samotną starość niby drugą córkę. I ktoby się był spodziewał, że ten dzieciak dorośnie, nim ty się wydasz i razem z tobą na balach tańcować będzie.

— Moja mamo, trudno zabronić policyjnie, żeby na salonach, do których ja wchodzę, nie znajdowały się panny mniej lat trzydziestu — zaśmiała się ironicznie panna Władysława. Nie byłaby Ewunia, toby się zawsze znalazła taka, której od biedy mogłabym być matką.

— Władziu! — wykrzyknęła ze zgrozą pani Talska i podniosła obie ręce, przyczem popielata jej chustka roztoczyła się do koła jej chudych ramion jak skrzydła nietoperza, odsłaniając zabrudzony przód szlafroka. — Proszę cię, daj raz pokój tym niesmacznym i nieprzyzwoitym konceptom. Starzejesz się o lat dziesięć taką mową.

— Jaką mową? Czy ta supozycya możliwego przecież u każdej kobiety macierzyństwa jest tak skandaliczną! A, mamo! mamo! W moim wieku naiwność jest nietylko śmieszną, ale wprost idyotyczną.

Talska chciała coś odpowiedzieć, ale drzwi otworzyły się raptem i do pokoju wbiegła Ewunia. Roztrzęsione w nieładzie loki zakrywały jej do połowy różową, świeżą jak jutrzenka twarzyczkę, jedna połowa włosów widocznie pracowitemu uczesaniu poddana, w dłuższych zwojach spadała na ramię okryte rękawem dobrze podniesionej rannej bluzy, której wełniane fałdy pąsową wstążką w pasie przewiązane i fantazyjnie z jednego boku w górę podciągnięte, ukazywały malutką nóżkę tonącą w berlaczu (to poczciwe obuwie było najwyraźniej obowiązującem w tej rodzinie) i brzeg pąsowej halki. Była tak śliczną i świeżą, że w blasku tej jej świeżości zmęczona piękność panny Władysławy bardziej jeszcze przygasła i zwiędła.

Pani Talska spojrzała niechętnie na siostrzenicę.

— Zawsze wpadasz jak bomba, moja Ewuniu, — rzekła kwaśno. — Nie mogę cię nauczyć żebyś stukała, kiedy drzwi zamknięte. To niedelikatnie. Władzia mogła była na przykład w tej chwili zmieniać bieliznę.

— Tobym zamknęła oczy, ciotuchno, — zaśmiała się panienka, wcale nie zmięszana naganą, całując ciotkę w rękę.

Poskoczyła do panny Władysławy i objęła ją za szyję, a panna Władysława odpłaciła jej uściskiem tak serdecznym, że aż zadziwiał, bo wiadomo: zachodzące słońca z ukosa patrzą w stronę jutrzenki.

Ewunia usiadła na dywanie obok fotelika swej siostry ciotecznej, otoczyła ramieniem kolana i przechylając się w tył, czystym jak kryształ sopranikiem zanuciła będącego w modzie tego karnawału walca z „Bettelstudenta“.

— Ewiątko dobrze się musiało bawić wczoraj! — rzekła panna Władysława, spuszczając na nią swe pyszne tragiczne oczy z dziwną mięszaniną tkliwości i lekceważenia. — Nie widziałam cię jeszcze tak wesołą po żadnym wieczorze.

— Ach! to prawda! — zawołała Ewunia z wybuchem. — Bawiłam się cudownie! cudownie! Nie pamiętam jeszcze takiego mazura. Nie przesiedziałam ani jednej figury. Uważała cioteczka. Chociaż najlepszym to był walc po kolacyi. Wchodzi się do pustego salonu, nogi wypoczęły, w sali chłodno, przestrono, muzyka zaczyna: „Hab sie ja nur auf die Schulter geküsst“, i dopiero tak się wysunąć z jakim dobrym tancerzem. Ach! to rozkosz!

Zatrzęsła lokami, wtulając główkę w ramiona i składając dłonie. Pani Talska dopijała w milczeniu herbatę, która musiała już być bardzo zimną i niesmaczną, bo twarz starej kobiety krzywiła się wyrazem coraz większego niezadowolnienia.

Nie! jej Władzia nigdy nie była taką. Nawet w siedmnastu latach nie miała tych naiwnych a wdzięcznych jak pączki różane uniesień wchodzącej w świat dzieweczki, dla której bal jest rajem, a zręczny tancerz bohaterem. Ona była zawsze ambitną, ekscentryczną marzycielką. Wyniosłością swoją zrażała wielbicieli. Partye, o jakich inne panny ledwo zamarzyć śmiały, przyjmowała wzruszeniem ramion. Królowała w salonach, a te hołdy zamiast upajać, wzbudzały w niej tylko niedorzeczne żądze i rojenia. Ileż to razy wróciwszy z balu, zamiast pogadać z matką, jak inne córki, powtórzyć usłyszane komplementa, pod jej sąd doświadczony oddać zachowanie się wielbicieli, by wspólnie wywnioskować, którego z nich za poważnego konkurenta uważać należy, ileż to razy zamiast tego wszystkiego, rozpalona a blada biegała po sypialni, wlokąc za sobą wygnieciony tren sukni i wyciągając przed siebie obnażone ramiona w chłodnym brzasku zimowych rautów, wołała: „Ach, czembym ja być mogła! czem-bym ja być mogła“.

Nie! Pani Talska nie była szczęśliwą matką i jakby na urągowisko to wszystko, co naróżno pragnęła widzieć w córce, odnajduje teraz w wychowanicy, tylko że to, coby ją było w tamtej zachwycało i cieszyło, w tej drażni ją tylko i niecierpliwi. Taka to już jej dola za tyle poświęceń.

W ten sposób rozmyśla pani Talska stukając łyżeczką o dno szklanki, a tymczasem Ewunia trzepie dalej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z przestrachu padło na ziemię, lecz po chwili się podniosło. Z ludzi dwaj pasterze, hukiem oszołomieni stracili przytomność do tego stopnia, że po opatrzeniu ich na miejscu, musiano ich bezwłocznie odstawić do szpitala.

Dosłowny tekst oświadczenia, złożonego przez Koło polskie w parlamencie niemieckim w sprawie militarnego projektu, wcale się nie różni ani w treści, ani w szyku zdań od podanego przez nas wczoraj w „Przeglądzie" politycznym" tekstu podług relacyi dzienników berlińskich. Dlatego nie powtarzamy owego oświadczenia.

Przykra niespodzianka Pani Emilia Dembińska, zamieszkała przy ulicy Ormiańskiej l. 30, nadała 7-go b. m. list polecony w filii pocztowej Nr. II do siostry swej w Złoczowie. W liście miały być pieniądze. W kilka dni potem pani E. D. otrzymała od siostry wiadomość, że wprawdzie list polecony nadszedł, lecz pieniędzy w nim nie było. Więc albo pani E D. zapomniała włożyć je do koperty, albo jej siostra, która nie wiedziała o tem, że to list z pieniędzmi, nieostrożnie go otwierając, uroniła banknoty i nie spostrzegła tego, albo wreszcie z tymi pieniędzmi stało się jeszcze coś innego. Gdzie jest tyle „albo" niemożliwych do zbadania, tam niepodobna skłaniać się ku żadnemu przypuszczeniu. Pozostaje nauka: nie posyłać pieniędzy inaczej, jak przekazami.

Ajent dla spraw duchownych. *Prawit. Wiestnik* zamieszcza tekst zatwierdzonego przez cara rozporządzenia o utworzeniu w Rzymie posady ajenta dla spraw duchownych rzymsko-katolickich. Tekst jest następujący: „Postanowiono: 1) utworzyć przy ministeryum spraw wewnętrznych przy departamencie obcych wyznań posadę ajenta do spraw duchownych rzymsko-katolickich w Rzymie z rangą V klasy i pensyą 1.500 rubli w złocie. 2) Pan minister spraw wewnętrznych w porozumieniu z panem ministrem spraw zagranicznych, opracują instrukcyę i określą prawa i obowiązki wzmiankowanego ajenta. 3) Roczny wydatek w ilości 1.500 rubli w złocie na pensyę dla ajenta pokryty być winien z procentów od kapitału pomocniczego duchowieństwa rzymsko-katolickiego.

Do związku handlowego Kółek rolniczych przystąpili w dalszym ciągu następujący członkowie: Z udziałem 200 zlr. Aleksander Greyber dzierżawca dóbr Kraków. Z udziałem 50 złr. Emma Jaworska żona prof. dr. med. Kraków, Józef Kiciński urzędnik Tow. Wzaj. Ubezp. Kraków. Z udziałem 25 zlr.: Bogusław Bzowski właś. dóbr Droginia, Jan Bijałd właś. sklepu Kraków, Stanisław Dąbski właś. dóbr Rudna, Kazimierz Doliński właś. dóbr Mrowla, Ignacy Drozdowski starszy inżynier kolei państw. Kraków, Józefa Gralewska wdowa po aptekarzu Kraków, Eustachy Hałaciński introligator Kraków, Józef Krzanowski kierownik II szkoły Kraków, Leonida Małachowska właś. dóbr Kraków, Franciszek Mączka dzierżawca dóbr Lubomierz, Wacławowa Oborska właś. dóbr Husów, Franciszka hrabina Potulicka Gliniany, Mikołaj hrabia Rey właś. dóbr Przyborów, Zofia Rosnerowa Kraków, Towarzystwo Pań Miłosierdzia Kraków i Kółka rolnicze w Markuszowie, Gorzowie i Ujanowicach.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum nowosądeckiem odbywał się od 19 do 22 czerwca 1893 r. pod przewodnictwem dyrektora gimnazyum tarnowskiego dr. K. Benoniego, jako delegata Rady szkolnej krajowej. Egzaminowi ustnemu poddało się 19 abiturientów publicznych i 4 eksternistów. Egzaminu dojrzałości złożyli uczniowie: Bukowski Jan, Chylak Wiktor, Dąbrowski Jan, Friedrich Juliusz, Gołościński Stanisław, Herbst Salomon, Jenkner Maksymilian, Kankofer Antoni (z odznaczeniem), Krugiel Józef, Kudelka Tadeusz (z odznaczeniem), Lipczyński Józef, Misiewicz Stanisław, Pasdanowski Tadeusz (z odznaczeniem), Rożański Adam (z odznaczeniem), Tokarz Jan, Weimer Józef, Witowski Michał i St. Mossoczy. Do poprawczego egzaminu przeznaczono 1 abiturienta, reprobowano na rok 1 abiturienta publicznego i 1 eksternistę, reprobowano bez terminu 2 eksternistów.

Wielki pożar. W Sosnowicach w Królestwie Polskiem wybuchł groźny pożar w niedzielę na tamtejszej stacyi kolejowej. O godzinie 1 z południa zajęły się towary nagromadzone w magazynach kolejowych i do godziny 4 szalał ogień z niepohamowaną gwałtownością, której ofiarą padło 26 wagonów kolejowych, naładowanych w znacznej części towarami galanteryjnymi i łokciowymi, a postawionych w pobliżu rampy dla oclenia. Wśród towarów były także beczki z oliwą, co przyczyniło się niezmiernie do szybkiego szerzenia się ognia. Tor podjazdowy kolei po obydwóch stronach magazynu uległ znacznemu zniszczeniu i będzie wymagał gruntownej naprawy. 25 wagonów naładowanych towarami zdołano uprowadzić w bezpieczne miejsce. Mimo, że już popołudniu pożar został zlokalizowany, paliło się i tlało po dzień i jeszcze o godzinie 11 w nocy podczas mi jadący przez Sosnowice mieli przed oczyma olbrzymią krwawą łunę. Szkody mają być kolosalne, najpoważniejszą oczywiście stratę stanowi spalenie się towarów, które czekały na załatwienie formalności celnych w Sosnowicach.

Wielką sensacyę wywołało w Brukseli samobójstwo młodej panienki Wandy Kaszyckowej. Mieszkała ona na Avenue Louise. Przez okno swego mieszkania widziała często przejeżdżającego konno ulicą ks. Wiktora Bonapartego. Książę zrobił na niej wrażenie i dziewczyna zapałała ku niemu niezwykłą miłością. Kilka razy chciała zwrócić uwagę księcia na siebie, a gdy to nie pomagało, napisała do niego kilka namiętnych listów, w których wyjawiła mu swą gorącą miłość. Listy pozostały bez odpowiedzi. Panna Kaszyckowa popadła wskutek tego w rozpacz i w końcu wystrzałem z pistoletu odebrała sobie życie. Przed śmiercią napisała jeszcze jeden list do ks. Wiktora, w którym go uwiadomiła o przyczynie, dla której odebrała sobie życie.

Znowu Bismarck. Żelazny eks-kanclerz co chwila zmienia swe poglądy, jak kameleon zmienia barwy. Przyjmując teraz w Friedrichsruhe deputacyę z Lippe Detmold, wygłosił polityczną mowę, w której odważył się, iż Prusy nie powinny mieć żadnej przewagi w Rzeszy, a drobnym państwom niemieckim należy się tak samo ważne polityczne stanowisko jakie zajmują Prusy. Dalej dowodził Bismarck, iż posiedzenia Rady związkowej powinny być jawne i publiczne, aby poglądy dzielił każdy członek społeczeństwa, gdyż rząd i parlament są powołani do wypełniania życzeń narodu. Sejmom krajów Rzeszy chce Bismarck przyznać prawo krytykowania rządu cesarskiego. Bismarck obawia się również, że zamiast niemiecko-narodowego państwa wypłyną na widownię „wielkie Prusy", do którego tak nie chce należeć. W końcu biurokracya nawet straciła łaski u eks-kanclerza i jest mu bardzo niemiłą. On sądzi, że przez nią może zginąć zdobycze miecza. Parlament i Rada związkowa powinny tedy przedsiębrać kontrolowanie biurokracyi pruskiej, która opanowała Niemcy w sposób „bezkrwawy a dokuczliwy".

Niemiec o pruskiej komisyi kolonizacyjnej. Znany uczony, profesor dr. Delbrück, zamieścił w *Preuss. Jahrbücher* długi artykuł o położeniu i polityce ekonomicznej w Niemczech po ostatnich wyborach do parlamentu. Dr. Delbrück stanowczo potępia pomysł Bismarka, komisyę kolonizacyjną i nazywa to rzeczą niesłychaną, że państwo samo usiłuje pozbyć się znacznej części swoich własnych poddanych. Nawołuje więc do szybkiego odwrotu, bo jak twierdzi, pomysł ks. Bismarka nie doprowadzi z pewnością do osłabienia Polaków, a za to wielkie szkody przynosi Prusom.

W Borkach Dominikańskich (pod Lwowem) wybuchła epidemicznie szkarlatyna (płonica). Magistrat ostrzega mieszkańców miasta, aby unikali zetknięcia się z włościanami tamtejszymi, którzy z mlekiem i innymi artykułami żywności do domów przychodzą i łatwo ten zarazek choroby przenieść mogą.

Dziwoląg. W Hutaczach, w powiecie stryjskim powiła kobieta 24 lat licząca bliźnięta płci żeńskiej w klatce piersiowej zrośnięte, z dwoma głowami i dwoma parami rąk i nóg. Dziecko po urodzeniu zmarło; fizyk stryjski dr. Serkowski posłał ten okaz w puszce blaszanej do muzeum anatomii patologicznej w Krakowie na ręce profesora Browicza.

Fantazya naukowa. Zwolennicy fantastycznych pism Flammariona dowiedzą się z przyjemnością, że słynny ten astronom rozpoczął teraz w *Revue illustrée* druk nowej powieści. Przedmiotem jej jest... koniec świata. W roku 2450-ym ziemia ma się spotkać z kometą. Tłumy ostrzeżone przez astronomów przygotowują się do śmierci. W końcu następuje katastrofa. Można sobie wyobrazić, ile świetnych efektów wydobył autor z takiej sytuacyi.

Handel ludźmi. Ze Stryja doneszą: W tutejszym hotelu „pod trzema koronami" przytrzymano niejakiego Borta, który wiózł do Turcyi dwie szwaczki ze Lwowa. Po kilkudniowych dochodzeniach policya uwolniła dziewczęta i poleciła im wrócić do Lwowa, Borta zaś oddała w ręce sądu.

Ofiara gry. W Monte Carlo jakaś Francuzka przegrała ćwierć miliona franków. Z rozpaczy za przegraną straciła zmysły i w przystępie szału zabiła dwoje swoich dzieci, a następnie sama sobie odebrała życie.

Sąd wojenny wkrótce rozpatrzy sprawę katastrofy pancernika angielskiego „Wiktoryi"; zbierze się on na Malcie pod przewodnictwem admirała Seymoura. Oskarżenie skierowane jest przeciw kapitanowi Bourke, dowódzcy „Wiktoryi", oraz przeciw kontr-admirałowi Markhamowi i dowódzcy statku „Camperdown".

Zmarli. Józef Geringer Oedenburg, praktykant konceptowy Namiestnictwa i właściciel dóbr, umarł we Lwowie w 29 roku życia. — Mieczysław Wolski, urzędnik rachunkowy Wydziału krajowego, umarł we Lwowie. — Anastanazy Rusinowski, właściciel drukarni, członek wielu towarzystw, umarł w Tarnowie, w 64 roku życia.

Stan powietrza. Termometr + 18 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 20 stopni Reaum. Barometr 759. Spada. Z rana było ładnie, później się zachmurzyło.

W restauracyi. Gospodarz, uśmiechnięty mile, z ustami złożonemi w O, zbliża się do gościa.

— Jakże panu dobrodziejowi smakuje befsztyczek?

— O! — odpowiada gość — niezły, niezły. Ale... strasznie mały w stosunku do jego wieku..

Teatr. Dziś we środę (12 bm.) w teatrze letnim: „Nasi najserdeczniejsi", komedya w 5 aktach Wiktoryna Sardou. Występ gościnny panny Heleny Marcello. — Jutro we czwartek w teatrze Skarbka: „Aria i Messalina," tragedya Ad. Wilbrandta. Występ panny Marcello.

Jutro we czwartek w teatrze letnim produkcye Chevaliera Thorna.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 lipca.

(*Z.*) Na targu naszym była dziś taka obfitość gotówki jakiej dawno nie pamiętamy. Na $3^1/_2$ od sta można było z łatwością eskontować weksle. Już ta jedna okoliczność musiała oddziałać korzystnie na sytuacyę targu, a do tego przyczyniły się jeszcze doniesienia o bardzo dobrym stanie zasiewów na Węgrzech. To też jakkolwiek rozmiary obrotów były nieznaczne, gdyż większa część publiczności giełdowej wyjechała do kąpiel, mimo to kursa niemal wszystkich walorów znacznie się podniosły. Kontrastem naszej giełdy był dziś targ berlinski. Tam wciąż panuje przygnębione usposobienie, skutkiem niepewności do jakich granic podwyższonym zostanie podatek giełdowy. Opowiadano dziś, że rząd ma zamiar oznaczyć kontyngent tego podatku na 30 milionów marek rocznie. Tylko ruble i walory rosyjskie trzymały się na targu berlińskim dobrze, gdyż doniesienia o stanie zasiewów w Rosyi są tak świetne, że aż wierzyć im trudno.

Jedno z pism rosyjskich rozpuściło pogłoskę, że rząd carski nosi się z myślą zaprowadzenia waluty złotej w Rosyi i że zamówił już u znanego ekonomisty Ottomara Haupta w Paryżu naukowy elaborat w tej kwestyi. P. Haupt proponuje zaprowadzenie nowej jednostki monetarnej, mniej więcej połowy wartości rubla srebrnego a równającej się dwom frankom 25 centimom. — Wiadomość tę przyjęły sfery finansowe w Berlinie i Wiedniu z wielkiem niedowierzaniem.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 337·—, węgierskie 413·25, Anglobanki 151·25, Uniony 251·75, Bankvereiny 121·75, Länderbanki 250·25, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 257·50, Renta papierowa 97·95, srebrna 97·55, austryacka złota 118·35, 4% austr. renta wal. kor. 97·10, węgierska złota 115·80, 4% węgierska renta wal. kor. 94·85, dukat 5·84, 20-frankówka $9·81^1/_2$, marki 12·09—, ruble $1·30^1/_2$.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4396 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 1234 sztuk opasowych i 76 chudych. Ogółem zatem przypędzono o 389 mniej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 114 sztuk.

Płacono: galicyjskie 50 do 62·00 zł., węgierskie 49—62·00 zł., z innych krajów koronnych 51 do 63·00 zł., krowy 20—30·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 47 do 103 zł. za sztukę.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 11 lipca.

Podczas gdy targi austro-węgierskie pod wpływem wiadomości, że stan urodzajów w ostatnim czasie znacznie się polepszył, słabe zdradzają usposobienie, ceny zboża w Niemczech, gdzie urodzaje są gorsze, a zwłaszcza czuć się daje wielki brak paszy, obecnie zaczynają się podnosić.

U nas panuje tymczasem usposobienie spokojne. Dowozy zboża krajowego ustały prawie całkiem, lecz z Królestwa nadchodzą bez przerwy znaczne partye pszenicy, która po większej części idzie na miejscowe potrzeby. Wskutek tego ceny pszenicy zaledwie się trzymają, średnie gatunki sprzedawano dzisiaj nawet taniej, a pszenica biała, której jest najwięcej, napotyka odbyt nader trudny. Zapasy żyta zmniejszyły się, a dowozy są małe, więc co do żyta tendencya jest stała. Jęczmienia i owsa poszukują na wywóz i na miejscowe potrzeby po cenach stosunkowo wysokich.

Płacono: za pszenicę białą od 8·80—9·00, za czerwoną od 8·80—9·30, za żółtą od 8·80 do 9·25; za żyto od 7·35—7·70; za jęczmień browarny od 6·70—7·00, na kaszę od 6·30 do 6·60; za owies od 7·25—7·70. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 12 lipca. (oryw.) Cholera wzmaga się w całem państwie, pojawiła się w Niżnym Nowogrodzie, gdzie wczoraj zanotowano 7 wypadków, i w Petersburgu, gdzie przyjęto do szpitali ośmiu chorych na cholerę. Epidemia panuje teraz najsilniej na Podolu, gdzie w ostatnim tygodniu zachorowało 301, a umarło 100. W Bessarabii zachorowało 35, umarło 15, w gub. Chersońskiej zachorowało 18, umarło 9. W środkowej Rosyi cholera jest znacznie słabsza, a najsłabsza na Uralu.

Ogłoszono upadłość rosyjskiego banku handlowego i komisowego. Pasywa wynoszą przeszło dwa miliony rubli, aktywa nie większe jak pół miliona.

Zatwierdzono projekt budowy nowej drogi żelaznej pomiędzy Petersburgiem a Kijowem. Droga ta będzie krótszą od dotychczasowej o 500 kilometrów, a pójdzie przez Smoleńsk. Budowa ma się rozpocząć w roku przyszłym.

(Ponieważ Kijów stał się od pewnego czasu centrum idei ukraińskiej i nie miał bezpośredniej styczności z resztą Rosyi, postanowiono wybudować nową drogę, która bezpośrednio połączy stolicę z Kijowem. — Przyp. Red.)

Berlin 12 lipca (pryw.) Około trzydziestu deputowanych ze stronnictwa katolickiego usunie się z sali podczas głosowania nad projektem wojskowym. W ten sposób projekt będzie przyjęty przewagą 48-miu głosów.

Mowa Bismarka (*vide* dzisiejsza kronika) do Lippe-detmolczyków sprawiła tu bardzo przykre wrażenie, bo widocznie Bismark nie zdoławszy obalić Capriviego, zamierza teraz podkopywać znaczenie Prus.

Wiedeń 12 lipca. *Polit. Corr.* donosi, że rokowania o traktat handlowy z Rumunią odroczono do jesieni.

Dzienniki tutejsze donoszą, że z różnych stron monarchii napływają tak liczne skargi na lichy zbiór paszy, że zarówno rząd austryacki jak i węgierski zamierzają wydać zakaz wywozu siana, słomy i koniczyny, tudzież wszelkich roślin pastewnych. Wyjęte zostaną z pod zakazu owies, jęczmień i kukurudza.

Centralny wydział tutejszego towarzystwa rolniczego uchwalił oświadczyć się przeciw wydaniu zakazu wywozu paszy, natomiast krajowa rada kultury w Pradze postanowiła wypracować memoryał, w którym wykaże jakie niebezpieczeństwa grożą rolnictwu skutkiem braku paszy i jakie środki należałoby przedsięwziąć celem zażegnania tych niebezpieczeństw.

Namiestnictwo praskie, nie czekając wniosków krajowej rady kultury, wdrożyło już dochodzenia w sprawie braku paszy i kilku gminom w powiecie Tetschen pozwoliło zabijać bydło, którego wykarmić nie ma czem.

Insbruk 12 lipca. Ubiegłej nocy oberwały się chmury w tutejszych okolicach, a ulewa wyrządziła ogromne spustoszenia w miejscowościach Brixlegg, Kundl i Woergl. W niektórych miejscach osunęły się góry i zasypały chaty. Wielu ludzi dotychczas nie odszukano.

Berlin 12 lipca. Carewicz przybył wczoraj o godzinie $8^1/_2$ rano do stacyi Wildpark koło Poczdamu. Na dworcu powitał go cesarz Wilhelm, i spędził z nim półtorej godziny. O godzinie 10 odjechał carewicz do Berlina, skąd uda się w dalszą drogę do Rosyi.

Konstantynopol 12 lipca. Chedywa egipskiego przyjmują tu z wielkimi honorami. Sułtan nadał mu order Imtiaz. Wczoraj odbył się w pałacu sułtańskim Yldiz kiosk wielki bankiet na cześć chedywa.

Berlin 12 lipca. Carewicz odjechał dziś w nocy. Cesarz odprowadził go na dworzec. Obaj pożegnali się bardzo serdecznie.

Londyn 12 lipca. Biuro Reutera donosi, iż położenie w Rio grande de Sul w Brazylii jest bardzo krytyczne. Wojsko, jakoteż dwa okręty przeszły na stronę powstańców. Prowincya ta ogłosiła się samodzielnem państwem.

W izbie gmin podczas obrad nad bilem o samorządzie irlandzkim, przyszło do gwałtownego konfliktu między deputowanymi Brodrickiem a Sextonem. Brodrick nazwał rasę irlandzką rasą żebraków i gadułów. Sexton odpowiedział mu na to bardzo ostro i nazwał zachowanie się Brodricka bezczelną impertynencyą. Przewodniczący kazał Sextonowi wyjść ze sali, co Sexton uczynił po długiem wahaniu się.

Wiedeń 12 lipca. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand na statku „Cesarzowa Elżbieta" zawinął do portu w Singapore. Arcyksiążę jest zdrów zupełnie.

Admirał Sterneck wyjechał na inspekcyę marynarki do Tryestu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 lipca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Z. Younga z Porzyc. S. Łodwiński z Wiednia. A. Lewin z Rosyi. A. Lewin z Rosyi. A. Winter z Wiednia. T. Kozłowska z Guzikówki. W. Psarski z Przyłbic. A. Sozański z Grabowca. A. Kos heny z Wiednia. M. Juruntowska z Zełanowa. E. Dudziński z Komarna. J. Lehner z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Lewandowski z Rellińca. U. i J. Bogusz z Podola ros. A. Stecki z Wołynia. W. Axentowicz z Kołomyi. A. Ulrycki z Wielkich Mostów. M. Ulhmann z Norymbergii. Z. Poradowska z Prokopiwna. Ant. Robin z Paryża. T Zawistowska z Kopczyńców. C. Prendowski z Krakowa.

HOTEL IMPERIAL. K. Zieliński z Krakowa. L. Markowski z Chomiakówki. J. Janowski z Cwitowa. K. Wiśniewski z Dobrzany. F. Krusche z Beneschau. K. Ganser z Wiednia. B. Grek z Bursztyna. B. Gurski z Dąbowej. E. Rozwadowski z Żółkwi.

HOTEL ZORZA. M. Rudnicka ze Strzałek. Hr. F. Fredrowa z Bieńk. Wiszni. H. A. Męciński z Dukli. J. Siegler-Eberswald z Krzeszowic. Z. Rudnicki z Rawy Ruskiej. B. Cieński z Berezowicy. Wł. Czaykowski z Medwedowic. M. Zakrzewski z Czołhan. J. Rosenstock z Rusiatycz. J. Rakowski z Hermanowic. Dr. M. Klakurka i K. Pitala z Myślenic. U. Breza z Kamieńca. J. Landa z Krakowa. F. Wagner z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 12 Lipca godz. 2. min.

Akcye kred.	337·12	Galicyj. obligi propinacyjne	98.25
Alpiny	53.40	Wied. losy	175·25
Kredyty węg.	412·25	Akcye tyton.	184·50
Anglobanki	151·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·80
Uniony	251·—	Elbethale	238·—
Ludwiki	218·50	Länderbanki	249·80
Nordbany	287·50	Renta zł. węg.	115·45
Lombardy	103.35	Bankvereiny	121·75
Losy tureckie	49·—	Węg. renta p.	94·65
Staatsbahny	309·15	Ruble	1.30·50
Czerniowieckie	258·—		

Usposobienie słabe.

Z izby handlowej. Lwów 12 lipca 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	216	50	219	50
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	256	—	259	—
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	360	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. $4^1/_2$% los. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	—	—
„ „ „ 4% los. w $41^1/_2$ lat.	98	25	—	—
„ „ „ $4^1/_2$% „ 52 lat.	100	—	100	70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	50	—	—
3 Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97	90	98	60
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	25	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ $4^1/_2$%	100	40	101	10
„ „ 4%	96	50	—	—
„ „ 4% koronna	96	60	—	—
4. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	—
Losy miasta Stanisławowa	39	—	42	—
5. Monety.				
Dukat holenderski	5·80		5·90	
Napoleondor	9·77		9·87	
Półimperyał rosyjski	10.—		—·—	
Rubel rosyjski srebrny	1·30—		$1·31^1/_2$	
„ „ papierowy	1·30—		$1.31^1/_2$	
100 marek niemieckich	60·20		60·80	

L. 2514/93.

Obwieszczenie.

C. k. Sąd obwodowy w Złoczowie podaje do wiadomości, że celem ściągnięcia należącej się Samuelowi Anerbach i Fischlowi Reifs od spadkobierców Osiasz Weintrauba sumy 6.500 zł. wa. zpn. przedsięwzięta zostanie przymusowa jawna sprzedaż w drodze licytacyi majętności tab. Snowicz objętej wyk. hip. l. 228 tudzież majętności tab. Czyżów objętej wyk. hip. l. 205 w dwóch terminach a to:

dnia 17 Lipca 1893.
i dnia 21 Sierpnia 1893.

zawsze o godzinie 10 rano w tusądowem zabudowaniu.

Cenę wywołania stanowi wartość majętności Snowicz w kwocie 176.969 złr. zaś wartość majętności Czyżów w kwocie 5895 złr. wa. wypośrodkowane zaś wadyum dla Snowicza kwotę 17.500 złr. zaś Czyżowa 500 złr.

Na pierwszym terminie sprzedaż nastąpić może tylko za cenę wywołania lub wyżej takowej, na drugim zaś terminie także niżej ceny wywołania jednak nie niżej ⅓ części z ceny wywołania. Resztę warunków licytacyjnych wyciąg hipoteczny i protokół opisania i ocenienia tych majętności przejrzeć można w tusądowej registraturze.

Dla niewiadomych z nazwiska i miejsca pobytu wierzycieli, którzyby po dniu 4 lutego 1893 do hipoteki weszli i tych którymby z jakichkolwiek powodów uchwała dozwalająca licytacyę doreczaną być nie mogła ustanawia się kuratora w osobie Dr. Wittlina, adwokata w Złoczowie. 1845 2-3

Złoczów 13 maja 1893.

L. 53177.

Obwieszczenie.

Tegoroczne jesienne premiowanie koni odbędzie się w Galicyi wschodniej a mianowicie:

w Szczercu 23 września,
w Stryju 25 września,
w Kałuszu 26 września,
w Złoczowie 3 października.

W każdej z powyżej wymienionych miejscowości premiowane będą klacze w kraju chowane, a to:
1. klacze rozpłodowe ze źrebiętami,
2. młode klacze,
3. źrebice.

Jako nagrody państwowe będą rozdane:

I. Kategorya.
a) Jedna nagroda pieniężna w kwocie 35 zł.
b) Jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 zł.
c) Jedna nagroda pieniężna w kwocie 15 zł.
d) Cztery nagrody pieniężne w kwotach po 10 złr.

II. Kategorya.
a) Jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 zł.
b) Jedna nagroda pieniężna w kwocie 14 zł.
c) Dwie nagrody pieniężne po 10 zł.

III. Kategorya.
a) Jedna nagroda pieniężna w kwocie 25 zł.
b) Jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 zł.
c) Cztery nagrody pieniężne w kwocie po 10 zł.

Dalej rozdane będą w każdej z wymienionych trzech kategoryi srebrne medale państwowe.

Warunki:

A) Klacze od piątego roku wyżej i bez ograniczenia co do maksymalnego wieku, jak długo są zdrowe, silne i dobrze odżywione, mają posiadać własności dobrych klaczy rozpłodowych, i winny być przedstawione komisyi ze źrebiętami ssącemi lub odłączonemi, które muszą być uznane za udatne, — przyczem należy udowodnić pochodzenie źrebięcia od ogiera rządowego albo ogiera licencyonowanego prywatnego lub własnego.

B) Młode klacze, a to: trzechletnie niestanowione, czteroletnie stanowione albo niestanowione i pięcioletnie klacze własnej stadniny (des Gestütsschlages), ostatnie jednak pod warunkiem, jeżeli zostanie udowodnionem, że w roku premiowania zostały odstawione przez ogiera rządowego, licencyonowanego prywatnego lub też ogiera własnego, — klacze tu muszą być dobrze odżywione i starannie chowane i muszą rokować, że będą dobremi klaczami rozpłodowemi.

C) Jednoroczne i dwuroczne źrebice muszą być przez posiadacza dobrze odchowane i rokować dalsze pomyślne rozwinięcie i wykształcenie, oraz że będą kiedyś dobremi klaczami rozpłodowemi.

D) Matki muszą być jeszcze przed czasem oźrebienia, młode klacze przynajmniej od roku a jednoroczne i dwuletnie od czasu ich urodzenia własnością ubiegającego się o nagrodę.

Młode klacze, które jako trzyletnie były w roku przeszłym premiowane, nie będą premiowane w roku bieżącym; natomiast cztero- i pięcioletnie klacze premiowane w roku zeszłym będą tylko w tym razie premiowane, gdy przedstawione zostaną już jako klacze rozpłodowe ze źrebiętami, i jeżeli będą odpowiadać w zupełności warunkom poszczególnionym w punkcie *A*).

E) Każdy właściciel premiowanej pieniężną nagrodą rządową klaczy lub źrebicy musi się zobowiązać przez podpisanie rewersu, że ją zatrzyma jeszcze cały rok we własnej hodowli i przedstawi ją, jeżeli będzie przy życiu, w roku następnym komisyi na miejscu premiowania. W razie niedotrzymania przyrzeczenia zawartego w rewersie, winien bez oporu zwrócić otrzymaną nagrodę pieniężną c. k. Zarządowi stadników rządowych w Drohowyżu.

Gdyby przedstawienie premiowanej klaczy komisyi na miejscu premiowanie połączone było czy to ze względu na znaczną odległość lub z innego ważnego powodu z wielkiemi trudnościami, winien właściciel takiej klaczy przesłać c. k. Zarządowi stadników rządowych w Drohowyżu świadectwo wystawione przez zwierzchność gminną, że klacz ta po upływie roku od czasu premiowania znajduje się w jego posiadaniu.

Lwów 5 Lipca 1893.

Badeni w. r.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier braci Fiallowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.